

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkie pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiolamowego wiersza. — Reklamy po 80 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bayle, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 19 lipca.

Z bieżącej chwili.

W Izbie Lordów premier Rosebery zabrał głos przy obradach nad drugim czytaniem bilu o imigracji i wygłosił dłuższą mowę. Wskazywał on najpierw na to, że imigracja biednych cudzoziemców jest teraz mniejsza, jak za czasów rządowania Salisburego. Będą może stosunki takie, że imigracja będzie trzeba ograniczyć, ale obecnie stosunki takie nie istnieją.

Co do drugiej części bilu Salisburego, podnosi Rosebery, że gdyby było potrzebne jakiegokolwiek nadzwyczajne wystąpienie rządu, to nie stoją na przeszkodzie tradycje. Do uchwalenia zaprojektowanych ograniczeń nie ma jednakże żadnych przyczyn. Ubolewa on nad słowami Salisburego, jakie wyrzekł w Izbie lordów, gdy swój projekt przedłożył; wywołały one przewidziany a nieszczerzy skutek za granicą. Prasa, wroga Anglii, nie przyszczała nawet w najfantastyczniejszych snach, że lord Salisbury oświadczy, iż zbrodnię plany anarchistów zostały w Anglii ukute. Prot-stawę przeciwko temu oświadczeniu — wywołał dalej Rosebery — i jestem upoważniony przez sekretarza stanu dla spraw wewnętrznych do stanowczego zaznaczenia, że żaden z ostatnich spisów przeciwko zagranicznemu rządowi i panującym nie został w Anglii przygotowany. Lord Salisbury nie dostarczył też ani jednego dowodu na swoje twierdzenie, że zamordowanie Carnota zostało w Anglii zamierzone. Rzecz oczywista, że wiele cudzoziemców, przybyłych do Anglii, knulo spiski przeciwko osobom za granicą i w kraju, ale znajdują się oni pod strażą baczną; gdyby się ich wydalilo, toby się im po prostu ułatwiło wykonanie zbrodniczych zamiarów. Obecny rząd nie otrzymał jeszcze żadnego zażalenia na swoje postępowanie w tym względzie. Po co więc, bez zataleń, w czasie spokojnym, porzucić skuteczne, dotychczasowe postępowanie i odnawiać ustawy, których nie używano nawet wtedy, gdy były prawomocne? Żaden rząd nie ma sympatii do anarchistycznych zbrodniarzy, a gabinet jest gotów porozumieć się z rządami zagranicznymi co do najlepszego sposobu zwalczania anarchizmu.

Salisbury odparł oskarżanie Roseberga, jakoby popierał oszczerstwa zagranicy, skierowane przeciwko Anglii, i obstawał przy tem, iż istnieją dowody, że pewne spiski, których ofiarą padły niewinne osoby, zostały zorganizowane w Anglii. Anglia nie powinna zezwolić, aby kraj podawał rękę do takich czynów zbrodniczych.

Londyn, 18 lipca. Izba lordów przyjęła w drugim czytaniu 89 głosami przeciwko 37 b. i o cudzoziemcach.

Parlamentaryzm w Hiszpanii dotknęty został tą samą chorobą obstrukcyonizmu, która trapi instytucje reprezentacyjne w Europie zachodniej. Świeżo wśród scen gwałtownych zamknięcia sesya kortezów dostarczyła wielu symptomatów parlamentarnego zwyrodnienia. Najważniejsze kwestye, postawione na porządku dziennym, nie mogły być rozstrzygnięte, gdyż systematyczny obstrukcyonizm partji konserwatywnej udaremniał wszystkie usiłowania p. Sagasty. Prezes ministrów zagroził przedłużeniem sesyi na czas lata, ale nawet perspektywa obradowania na taki upał, jaki panuje obecnie w Madrycie, nie zastraszyla opozycji.

Posłowie więc rozjechali się, nie uchwalwszy budżetu, a ponieważ w Hiszpanii rok budż. toczy zaczyna się dnia 1 lipca, przeto rząd musiał prosić o kredyty prowizoryczne. Kwestya traktatów handlowych pozostała również w zawieszaniu. Zwłaszcza traktat z Niemcami, o który rządowi chodziło najbardziej, nie uzyskał jeszcze aprobaty kortezów. Konserwatyści i protekcyoniści, przeciwni traktatowi w zasadzie, rozwijali tem większą energią w przewlekaniu obrad, że widzieli jak Niemcy się niecierpliwią i grożą zerwaniem wszelkich układów, jeżeli traktat nie będzie ratyfikowany przed końcem sesyi.

Jakoż cel swój osiągnęli w zupełności. Wprawdzie p. Sagasta zdołał uzyskać od kortezów upoważnienie do traktowania w czasie wakacy o *modus vivendi* z państwami, które nie zawarły traktatów z Hiszpanią. Rozumiano, że był to środek do porozumienia się z Niemcami na innych zasadach. Ale postawa rządu niemieckiego, zachowanie się ambasadora niemieckiego w Madrycie oraz całej niemal prasy niemieckiej, każą wątpić o pomyślnym skutku ewentualnych zabiegów gabinetu hiszpańskiego. Niemcy obstają przy traktacie już zawartym i aprobowanym przez parlament i jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że wojna celna między dwoma państwami trwać będzie w dalszym ciągu.

We francuzkiej Izbie deputowanych toczą się od onegdaj ożywione obrady nad projektem ustawy przeciw propagandzie anarchistycznej. W pierwszym dniu obrad zabrał głos pomiędzy innymi radykalny Brissou, zarzucając rządowi, że zamordowanie Carnota używa jako sposobności do pozyskania broni przeciwko socyalistom, których stara się na równi stawiać z anarchistami. Ustawa ta jest politycznym manewrem, który zmierza do rozwojenia republikaństwa. Nie ma już anarchistycznych dzienników, dla tego reakcja państwa jest zbyt czarna. (Oklaski na skrajnej lewicy).

Referent Lasserre wywołał, że tłumienie zbro-

doi nie jest atakiem na wolność; ustawa ta jest potrzebna, aby zapewnić bezpieczeństwo publiczne i kraj wolności od anarchistów. Izba spełni swoją powinność, uchwalając ustawę przedłożoną. Chwila jest poważną; kraj żąda, aby rząd nie był bezczynny w obec najgorszych wybrków. (Oklaski w centrum).

Na wczorajszym posiedzeniu deputowany Goblet zwalczał projekt ustawy. Ustawa ta gwałci wolność osobistą i wolność prasy; stwarza ona ustawę wyjątkową, reakcyjną, czysto polityczną ustawę. (Oklaski na skrajnej lewicy) Mówca zaklina republikanów, aby nie zadawali klamę wolności. Lekarstwem przeciwko anarchizmowi nie są prześladowania, ale reformy demokratyczne.

Minister sprawiedliwości broni ustawy. Jest ona potrzebna dla zabezpieczenia kraju. Chyba mieć ustawę o największej surowości i najprędzej skuteczną. Ustawa nie stwarza prawa wyjątkowego albo reakcyjnego i nie ogranicza wolności. Potrzeba ustawy tej jest coraz większa, ponieważ niebezpieczeństwo z każdym dniem wzrasta. Kraj musi się uwolnić od tej ohydnej sekty. (Oklaski w centrum).

Zakończenie ogólnych obrad uchwalila Izba 253 głosami przeciwko 194 gł. Socjaliści żądali tajnego głosowania.

* **Telegram**, który przesłało naszemu Najprzewielebniejszemu X. Arcypasterzowi do Krobi groń uczestników w biesiadzie, wydanej we Lwowie na cześć p. szambelana Ogińskiego, ma następujące brzmienie:

Posłowie sejmowi do rady państwa i liczni obywatele kraju i miasta Lwowa zebrani, by uczcić zasługi posta Stefana Ogińskiego, wiceprezesa Koła polskiego w Berlinie wychyliłi z zapalem toast wznieiony przez Waszą Stanisława Bryczyńskiego na cześć Waszej Arcybiskupiej Mości, dając tym sposobem wyraz najgłębszego uwielbienia, jakie kraj cały dla niej żywi.

Adam Sapieha. Eustachy Sanguszko.
Stanisław Badeni. Zdzisław Marchwicki.

* **Listy wyborcze** wyłożone zostały w nowym ratuszu. Każdy wyborca powinien się przekonać, czy jest w nich i dokładnie zapisany.

Listy te wyłożone będą tylko do dnia 30 b. m. włącznie. Przeglądając je można w godzinach biurowych, t. j. od 9 do 1 przed południem i od 3 do 6 po południu.

Po innych miastach również są listy wyborcze wyłożone. Na wyborcach tamtejszych ciąży ten sam obowiązek, co na wyborcach Poznania.

Dr. Schlözer i koniec walki kulturalnej.

Pod powyższym nagłówkiem poświęca znany publicysta włoski Raffaele De Cesare w tygodniku „Nuova Antologia” wspomnienie ośmiornie pruskie posłowi przy Stolicy św. Schlözerowi, który przed niedawnym czasem umarł w Berlinie. Ponieważ Cesare uchodzi w Rzymie za historyka, obeznanego rzekomo dokładnie z „tajnicami Watykanu”, przeto nie od rzeczy będzie zapoznać czytelników z treścią jego wywodów w „Nowej Antologii”, którą dziś podajemy gołosłownie bez żadnych z naszej strony uwag.

Schlözer — pisze de Cesare — umiał zręcznie posługiwać się watykańskimi dostojnikami w swoich własnych celach i usposobień tak, że sprawą Prus zajmowali się niemal tak, jak sprawą Watykanu. Takim głównym agentem Prus był bezwiednie Opat św. Pawła, Dom Simplicio Pappaleterre. Za pośrednictwem Monsignora Boccali, tajnego sekretarza papieżkiego, miał Pappaleterre zawsze wolny wstęp do Jego Świątobliwości. Kiedy Kardynał Jacobini pod koniec 1881 roku objął sekretaryat stanu, za inauguracją Pappaleterre już porozumienie między Stolicą św. a Prusami, pomimo oporu, jaki stawiali rozprawom drobniejsi dostojnicy sekretaryatu. Wśród ówczesnych dostojników znajdujemy dzisiejszego Kardynała Mocenniego i Rampollę. Ten ostatni mianowicie, dzisiaj sekretarz stanu Jego Świątobliwości, intrzygował (!) przeciw zawarciu pokoju z Prusami. Wido znany przywódca tych nieprzejednanych był Kardynał Ledóchowski. Pruskiemu posłowi był dalekojszy szermierz kultury z Poznania już dla tego niedogodny, ponieważ sam mieszkał we Watykanie i przez tę bliskość przestrzemi wywierał na Papieża pewien Niemcom nieprzychylny wpływ. Potrzebował on tylko znajdować się w ogrodach watykańskich w godzinie, w której Papież odbywał przechadzkę i stanąć na drodze tego ostatniego, aby go inspirować. Schlözer przeto, wiedząc dobrze, jak łatwo Ledóchowski może z Watykanu kierować szermierzami kulturalnymi w Niemczech, użył całego swego wpływu, by polskiego Kardynała usunąć z Watykanu. Ledóchowski tego też obawiał się umiarkowane żywiły w otoczeniu Papieża, jak Kardynałowie Hohelohe i Schaffno, ponieważ polski książę Kościoła miał poparcie u Jezuitów, którzy już dla tego samego, że starszy brat Papieża, Kardynał Pecci, należał do zakonu Lojoli, stanowili bardzo potężny czynnik. Schlözer zdawał się robić kwestyę gabinetową z usunięcia Ledóchowskiego z Watykanu. Papież wypowiedział wreszcie gościnność polskiej Eminencyi. Został on jednakże podwójnie wynagro-

dzony za ten brak uprzejmości: materialnie przez sumę blisko pół miliona marek t. j. zatrzymane w latach najdroższej walki kulturalnej przez rząd pruski dochody, idealnie przez niedawne zamianowanie Monsignora Stablewskiego na następcę Ledóchowskiego, jako Arcybiskupa poznańskiego. Nominacya ta napotkała, jak twierdzi De Cesare, nie tylko na energiczną opozycyę ze strony Schlözera, ale nadto na opór ze strony przywódców katolików niemieckich (!).

Przy mianowaniu Biskupów pruskich zachodziło w ogóle niejedno starcie między posłem pruskim a Kuryą. Schlözer — opowiada de Cesare — upatrywał jeden z swych wielkich tryumfów w tem, że Papież zgodził się na zamianowanie Niemca, nawet Prusaka, usposobionego przychylnie Rzeszy, na Biskupa Strassburga — francuzkie stronictwo bowiem w Kuryi czyniło wszystko, aby przeszkodzić nominacyi tego Księcia Kościoła niemieckiej narodowości.

Schlözera otaczali różnego rodzaju intrzygi. Oskarżano go w Watykanie o zbyt wyraźny Włochom przychylny usposobienie. Guiewano się, że pruski poseł przy Watykanie utworzył kancelaryę swoją w pałacu niemieckiego ambasadora przy Kwirynale. Kancelarye posłów austro-węgierskiego i hiszpańskiego przez kilka lat mieściły się obok kancelaryi odnośnych posłów przy Kwirynale, ale te ostatnie — wedle De Cesare — na skinięcie Watykanu położyły koniec temu stanowi rzeczy.

Nigdy nie był Schlözer tak mile widzianym w Watykanie, jak w 1886 r. Papież, zaproszony przez ks. Bismarcka, przyjął urząd sędziego rozjemczego w zatargu niemi oko-hiszpańskim o Karolinę. Pismo dziękczynne, które wystosował niemiecki kancelerz, nowy rycerz orderu Chrytusowego, do Papieża, zaczynało się od słowa „Sire”. Kiedy Schlözer wręczył to pismo, Leon XIII nie posiadał się z radości (!). Z nagłówka „Sire” wyczytano we Watykanie bezpośrednie uznanie praw Papieża do zwierzchności nad państwem kościelnem. Jakież było rozczarowanie, gdy Niemcy coraz ściślej zaczęły się wżęzwać z grabieżniami Włochami.

Wraz z przejęciem sekretaryatu stanu przez Kardynała Rampollę latem r. 1887 zaczęła gasnąć gwiazda Niemiec w Watykanie. Schlözer, który umiał zachować dobre stosunki z Jacobinim i Galimbertim, miał w Rampollę osobistego przeciwnika, który pośrednio i bezpośrednio starał się w Berlinie o odwołanie Schlözera. Bismarck atoli nie chciał pozbywać się z Rzymu swego męża zaufania. W Watykanie dość uylli naiwni (!), aby Schlözera czynić odpowiedzialnym za podróże cesarza Wilhelma do Rzymu w 1888 r. Wiele Schlözera kosztowało zabiegów, aby z sekretarzem stanu ułożyć porządek przyjęcia cesarskiego w Watykanie. W Watykanie wystapiono z nieumiełymi pretensjami. Zdawało się niemal, jakoby nie z pominięcia czasów Henryka IV i Grzegorza VII Stwierdziwszy bez wahania, iż w Watykanie obmyślano upokarzające przyjęcie dla cesarza niemieckiego, De Cesare dodaje, że zgodzono się na naleganie Schlözera ostatecznie na to, iż Papież przyjmie Wilhelma II jako sobie równego. Wizyte cesarską poprzedziła uczta u Schlözera, wydana przez niego na cześć cesarza. De Cesare referuje o niej, iż cesarz posadził po prawej stronie Kardynała Rampollę, po lewej Kardynała Hohelohe i że prawie wyłącznie rozmawiał z tym ostatnim. Rampolla, ten przedstawiciel stronictwa francuzkiego w Watykanie, tak dotknięty nielaską cesarską, znajdował się w przykrym kłopotcie i zdołał tylko usmiechać się sztywnie. Zanim jeszcze podano kawę, oddalił się Kardynał Rampolla w towarzystwie Kardynała Mocenni, aby Papieżowi zdać sprawę z przebiegu uczty, zanim cesarz przybędzie do Watykanu. Wizyta cesarska oddziaływała na Ojca św., wedle zapewnienia pana de Cesare, deptrymując, ponieważ cesarz nie przychylił się do zamierów Leona XIII i nie mówił wcale o polityce, lecz pożągał się jak mógł najprędzej. De Cesare opowiada, iż cesarz zgromił Schlözera, że Papież, wbrew umowie, rozpoczął rozmowę o polityce, we Watykanie zaś przypisywano Schlözerowi lekko-myślnie postępowanie, gdy radził wizyte cesarską uważać za odwiedzinę czysto konwencyonalnej natury, zamiast jej nadać istotne znaczenie.

Podróż cesarza Wilhelma do Rzymu stanowi krytyczny zwrot w dyplomacyonem życiu Schlözera tak w stosunkach do Kuryi, jak i do Prus. Watykan, z daniem Cesarza, przechylał się otwarcie ku Francji i jej formie rządu. To gniewało sfery rządzące w Berlinie. Marszałł, sekretarz w urzędzie spraw zagranicznych, oddawna był niechętnym Schlözerowi. Staral on się usilnie u młodego cesarza o odwołanie pruskiego posta z Rzymu, któremu zarzuczano, że nie umiał zwietrzyć usposobienia przychylnego Francji we Watykanie i wydania encykliki do Biskupów francuzkich, w której Stolica św. miała brać stronę Rzeczypospolitej. De Cesare opowiada: „Aby Schlözer nie miał nic o tem wiedzieć, wydaje mi się nieprawdopodobnem. Przynajmniej w obec mnie twierdził on, że zawczasu powiadomił o tym zamiarze Papieża kancelaryę Rzeszy. Kroku tego atoli powstrzymać nie mógł ani on, ani żaden inny dyplomata, choćby był bystrzejszym i przebieglejszym od Schlözera.”

Kiedy cesarz Wilhelm zjechał do Rzymu potwornie na srebrne gody pary królowski w 1893 r., nie był Schlözer już posłem. Jak opowiada de Cesare, cesarz nie wspominał wcale o byłym posle swoim, jakkolwiek tenże mieszkał w Rzymie. Kiedy

jego następcą, Bülow, wydał ucztę na cześć cesarza, Schlözer nie otrzymał wcale zaproszenia. W Berlinie podejrzewano go, że konspiruje przeciw nowemu kursowi. Ustaly także stosunki jego osobiste z Galimbertim, z którym żył przedtem w zażyłości. Kardynał Galimberti zrozumiał nowy kurs i z oportunizmu unikał mandataryusza starego kursu. Zgorzkniały opuścił Schlözer Rzym, aby osiągnąć w Berlinie.

Tak daleko sięgają informacje „znakomitego” dziejopisarza włoskiego de Cesare.

Kongres pedagogów.

Lwów, 17 lipca.

Wczoraj po południu w salach gimnazjum Franciszka Józefa odbywały się posiedzenia sekcji. Sekcja I (uniwersytecka) i II (szkół średnich) odbywały posiedzenia razem.

Przewodniczący JM rektor dr. Owikliski zaproponował na swoich zastępców: prof. Bujwida z Krakowa dla sekcji I i prof. Jarczowski z Wrocławia dla sekcji II, na sekretarzy zaś doktora Skórskiego, dr. Mańkowskiego i dr. Majchrowicza.

Nastąpił referat dyr. Kulczyńskiego z Krakowa w sprawie praktycznego przygotowania kandydatów nauczycielskich szkół średnich do zawodu. Zgodnie z wnioskiem referenta, sekcya uchwaliła: 1) Najlepszą szkołą praktycznego przygotowania kandydatów nauczycielskich w szkołach średnich są gimnazya seminaryjne. 2) Gimnazya takie należy utworzyć we Lwowie i w Krakowie i powierzyć w nich kierowanie przygotowaniem kandydatów dyrektorowi i fachowemu profesorom. W żywej, dwugodzinnej dyskusyi nad tym przedmiotem brali udział pp. dr. Petelenz ze Stryja, dr. Kabiształ z Kolomyi, dr. Mańkowski, dr. Warmcki, dr. Majchrowicz, dr. Piętko, dr. Gawenda, Sanojca i inni. W końcu przemówił referent.

Niewątpliwie interesującym był referat dr. Petelenza ze Stryja na temat narodowego wychowania naszej młodzieży. Na wniosek referenta, poparty przez dr. Karbowiaka i dr. Majchrowicza, uchwalono dążyć do stworzenia krytycznej historii wychowania w Polsce i do ułożenia pedagogii, uwzględniającej psychiczne właściwości naszego narodu. Na wniosek radcy Trzaskowskiego, uchwalono dodatkowo życzenie, by nauka historii i geografii dawniej Polski zproporzona była jako przedmiot odrębny i obowiązkowy w szkołach średnich.

Sekcja III i V obradowały razem pod przewodnictwem rektora politechniki dr. Dziwińskiego i profesora szkoły weterynaryi dr. Szpilmana. Profesor Bronikowski mówił o wykształceniu ogólnem, jakie powinna dać szkoła przemysłowa. Z tematem tym łączył się ściśle referat prof. Kazimierza Bruchnalskiego p. t.: „Na jakie trudności natrafia spełnienie zadania wychowawczego w szkołach przemysłowych”.

Oba referaty wywołały żywą dyskusyę. Również bardzo zajmującym był referat profesora Vetulaniego z Sanoka, który przedstawił, w jaki sposób użytkowane być mogą przerwy nanki szkolnej, 10 lub 15 minutowe, na ćwiczenia gimnastyczne, w których młodzież zwykle żywy i chętny bierze udział. Uchwalono w myśl wniosku prelegenta i dr. Roszkowskiego polecieć gimnastyczne ćwiczenia i ćwiczenia broni.

Sekcja IV toczyła obrady pod przewodnictwem dr. Dziechleckiego. Na wniosek radcy Baranowskiego uchwalono życzenie, aby pedagogiczne Towarzystwa skrzętnie zajęły się badaniem dziejów szkolnictwa ojczyzostego w myśl odczytu dr. Karbowiaka, wygłoszonego na I plenarnem posiedzeniu.

Nastąpiły referaty prof. Rinka: „O znaczeniu i zadaniu szkoły ludowej w kraju naszym”, prof. Pajaka: „O zadaniu szkoły ludowej pod względem rozwoju intelektualnych władz młodzieży” i p. Bierońskiego p. t.: „W jaki sposób szkoła, władza i społeczeństwo mogą przyjąć w pomoc młodzieży, która z powodu ubóstwa szkołę ludową zaniedbuje, lub z powodu oddalenia od szkoły, od obowiązku szkolnego jest uwolniona”.

Dziś rano posiedzenia sekcyjne odbywały się od godziny 8. W sekcji I i II dr. Skórski miał odczyt: „O zawodowych studiach uniwersyteckich wobec umiejętnego zadania wszechniczy”. W dyskusyi zabierali głos pp.: dr. Finkel, Garliński, Geciow, dr. Dembiński, dr. Kabiształ. Uchwał na razie nie powzięto żadnych.

W sekcji IV prelegentka pani Kulińska mówiła o religijno-moralnem wychowaniu młodzieży szkolnej. W dyskusyi brali udział: ks. Czartoryski, dr. Zuliński, prof. Rawer i w. i.

Dzisiejsze drugie plenarne posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 10 rano. Przewodniczył dyr. Kulczyński z Krakowa. Uwiadomił zebranych, iż minister Madeyski nadał telegram z życzeniami i odczytał ów telegram. Zgromadzeni przyjęli go oklaskami i uchwalili wystać do p. ministra odpowiedź z podziękowaniem.

Następnie zabrała głos pani Bujwidowa z Krakowa i mówiła „O uniwersyteckim wychowaniu kobiet”. Na wstępie swego odczytu przedstawiła prelegentka daty statystyczne z tych uniwersytetów, na których studyowały kobiety Polki. W Paryżu w ciągu 12 lat od roku 1882 do 1894 roku study-

wało nedyce 42 Polek, z nich 25 otrzymało doktorat, 1 przeszła na inny wydział, 1 przerwała studia, 1 umarła, 21 dalej studjuje. Z 15 kobiet doktoryzowały, 5 praktykuje w Paryżu, 1 jest dyrektorką szpitala francuskiego w Buenos Ayres, 1 w Kairze, 1 we Wenecji, reszta wróciła do kraju. W Serbii na wydziale przyrodniczym studiowało w ciągu 12 lat 26 kobiet, z nich 1 otrzymała licencjat przyrodniczy, dwie fizyczny. W Genewie studiowało na wydziale medycznym 36 kobiet, na przyrodniczym 30 kobiet. W Zurychu otrzymały 3 Polki dyplomy lekarskie, cztery filozoficzne. Oprócz tego na innych uniwersytetach, na których wolno studiować kobietom, Polki otrzymały dyplomy.

Okazuje się z tego, że kobiety studiować mogą i otrzymują dyplomy. Powinny być więc otwarte uniwersytety dla kobiet w Austrii. W dalszym ciągu przedstawiła prelegentka dzieje wytrwałych usiłowań dających do tego, ażeby kobiety mogły uzyskać w Austrii prawo wykształcenia uniwersyteckiego, co reskrypt ministerialny wyklucza. Rezultat starań dotychczasowych jest ten, że senat uniwersytetu Jagiellońskiego na odnośne podania odpowiedział, że we wyjątkowych, uwzględnienia godnych wypadkach może dopuścić kobiety jako hospitantki, za specjalnym zezwoleniem ministerialnym. Nad odczytem tym wywiązała się długa dyskusja.

Profesor Bolesław Mańkowski w długim, bardzo pięknym przemówieniu motywował, dla czego społeczeństwo nasze broni się przeciwko prądowi dopuszczenia kobiet w ogóle do studiów uniwersyteckich. Społeczeństwo uważa, że przeznaczaniem kobiety jest być źródłem i ogniskiem życia rodzinnego, że wypychając kobietę z koleji dotychczasowej byłoby narazić społeczeństwo na wielkie niebezpieczeństwo. (Okłaski: niektóre panie dają oznaki niezadowolenia). Mówca sądzi, że zastrzeżenia i przeszkody, jakie senat uniwersytetu Jagiellońskiego postawił licznym petentkom, są zupełnie słuszne. Należy dać kobietom wykształcenie takie, jakie im jako żonom i matkom jest potrzebne, a mówca nie wątpi, że jednostki, które jeszcze poczuć zdolność, energią w sobie, ażeby wzbudzić się po nad zwykły poziom, potrafią zwalczyć wszelkie przeszkody. (Okłaski). Pan Bartoszewicz przemawiał za dopuszczeniem kobiet do studiów uniwersyteckich. Dyrektor Rybowski przedewszystkiem zauważył, że powinno się mówić „niewiasta“ a nie „kobieta“, a następnie podniósł, iż niewiasty Polki mają wiele innych ważniejszych pól do działania, niż uprawianie studiów uniwersyteckich. (Brawo!)

P. Schlesinger przemawiał gorąco za równoprawieniem kobiet. Pani M. znana polska powieściopisarka, podniosła, iż tysiące innych zajęć niż studia uniwersyteckie odrywają kobiety od ogniska domowego, a mimo to, rodzina się u nas nie rozluźnia i zaznaczyła, iż znała kobiety wysoko wykształcone, które jednak wzorowo spełniały swe obowiązki rodzinne. Pani M. dodała, że nie ma obawy, aby wszystkie kobiety pospieszyły na uniwersytet, choćby im podwoje uniwersytetu na oścież otwarto. (Okłaski).

P. Lityński uczynił wniosek, aby kongres oświadczył się za dopuszczeniem kobiet na uniwersytet. Za dopuszczeniem kobiet na uniwersytet przemawiała także: p. Satke, pani K., pani Szczepanowska, pani Bielska, doktorowa S. Dwie ostatnie podniosły, iż kobiety powinny odbywać studia uniwersyteckie choćby dla tego, aby mogły wychowywać swych synów na pożytek Ojczyzny. Nadto p. S. zaznaczyła, iż kobiety lekarzy powinny istnieć dla tego, że wiele kobiet nie chce poddać się kuracji lekarzy męzczyzn i dla tego nie leczy się.

Przemawiał jeszcze dr. Kubiszal, a w końcu raz jeszcze zabrał głos dr. Mańkowski i po dłuższym motywowaniu postawił następującą rezolucję:

„Kongres pedagogów polskich uważa za słuszne i niezbędne dopuszczenie kobiet do studiów uniwersyteckich z zupełnymi prawami akademickimi w wypadkach poszczególnych, gdzie dążenie do tego studium jest wyjątkowo prawdziwą potrzebą wyższego wykształcenia.“

P. Bujwidowa zaś uczyniła wniosek: „Kongres pedagogów polskich uznaje za potrzebne dopuszczenie kobiet do uniwersytetów polskich w charakterze rzeczywistych studentek.“

Gdy przyszło do głosowania, większość zebrania, którą stanowiły panie, oświadczyła się za wnioskiem p. Bujwidowej.

Z kolei nastąpił odczyt p. Machczyńskiego p. t. „O potrzebie wyższego zakładu naukowego dla kobiet w Galicji.“ Prelegentka proponowała, aby dla udzielenia lepszego wykształcenia kobietom zaprowadzono w Galicji licencjat żeński, któreby obejmowało pięć lat nauki i przygotowywało kobiety do egzaminów dojrzałości sposobito do zawodowej pracy na drodze naukowej.

Kobiety chcące wstąpić do tego liceum, musiałyby liczyć najmniej 14 lat i zdawać egzamin wstępny, obejmujący przedmioty, które udzielane są w 8 klasowej żeńskiej szkole wydziałowej. O założenie tego liceum ma począć kongres starania drogą ustawodawstwa krajowego. W dyskusji nad tą sprawą zabierali głos pp. Rybowski, Mańkowski, pani Niedziałkowska, pani K., p. Barwiński (po rusku). Godzina 1, posiedzenie trwa dalej.

Dodać musimy, iż właściwie dzisiejsze posiedzenie nie było kongresem pedagogów, gdyż w sali przeważnie zajęły miejsca panie, w większej części nie nauczycielki, męzczyzn zaś było nadzwyczaj mało.

Z dziedziny rolniczej i ekonomiczno-społecznej.

(W. Ł.) Żniwa się rozpoczęły. Lepszy humor zapanował w kołach rolniczych. Nic dziwnego, miął przedświat, tu i owdzie rzepki pomłócone, jest więc nowy grosz, wraca pewność siebie. Oprócz tego czterotgodniowy deszcz nie wyrządził takich szkód, jakich się obawiano, wprawdzie rychło posieczone trawy ucierpiały, cierpliwy atoli mógł sprzątnąć siano bardzo dobrze. Co znaczy zdrowo sprzątnięte siano dla gospodarstwa, o tem wie każdy rolnik. Gdyby ten czterotgodniowy deszcz chociaż przez dzień jeden po wsiach chciał się być zamienić w ów mitologiczny deszcz złoty, z pewnością każdy z rolników w tych ciężkich czasach chciałby być w położeniu pięknej Danay. Niestety Jupiter pluvius deszczu rzeczywiście złotych nie zszła więcej, nawet ciągłość i trwałość deszczu, które niewątpliwie szko-

liwie wpłynęły na kwiecie żyta, nie zdołały podnieść znacznie cen — więc i w tem rozumieniu deszcz nie był złotym. Nie zdołały nawet stałości baszty zbożowej znacznie wzruszyć przymrozki nocne. Różnie one w różnych okolicach działały, znane nam są przypadki, szczególnie na takich ziemiach, gdzie 2/3 żyta najzupełniej zmarzły. Jedną chyba korzyść wyniósł rolnik z tych przymrozków, przekonał się ponownie o prawdziwości przysłowia, do św. Duchy nie zdejmują kożucha, a po św. Duchu także chodź w kożuchu.

Przeciwny rolnik zimą chętnie się zajmując sprawami społecznymi; widzieliśmy to i zeszłej zimy. Pojawiała się prawdziwa powódź rozmaitych zapamiętań na kwestyj agrarną w różnych dziennikach. Wprawdzie był to czas traktatów handlowych, na których wspomnienie żółć każdego prawdziwego agraryusza się dziś jeszcze burzy. Nie poruszamy więc tej kwestyi niemniej — niechaj rolnik spracowany, wysmażony na skwarze słonecznym, zatrzyma swój dobry humor, który, pomimo ciężkiej pracy, w czasie żniw dopisuje, byle pogoda była jaka taka, a robota żniwna odchodziła od ręki. Wypadki ostatnich czasów wyrwały atoli tak ogólnie wstrząsające wrażenie, że nawet rolnik, który latem z zasady kasuje abonament na połowę czasopisma i z prawdziwym zainteresowaniem czyta wiadomości miejscowe i potoczne, obojętnym okiem spogląda na przegląd polityczny, a już z prawdziwą (drazą) czyta tytuł z dziedziny rolniczej i ekonomiczno-społecznej, ciekawie za to patrzy, kto umarł, nawet taki zajmuje się sprawą społeczną. Spokojny sen trapią wyrazy dynamit, anarchia, kwestya socjalna.

Znając usposobienie rolników, zaczęliśmy kwestye poważne żartobliwie traktować. Na myśl atoli o kwestyi socjalnej doprawdy żarty ustają. Sprawa ta jest tak seryo, iż śmiech na ustach zamiera. Niedawno temu doszła ręk naszych broszurka z wielce obiecującym tytułem „Rozwiązanie kwestyi socjalnej“. Co prawda kilkakrotnie już zawiadaliśmy się, znajdując oklepane jak świat komunały, wskazówek zaś pozytywnych do rozwiązania tej kwestyi żadnych, albo mało. Mimo to zajęł inu się jęć czytaniem. Oczywiście rychło nastąpiło rozczarowanie. Cztery rady nam autor daje — najpierw wystawia twarą dolę robotnika i żąda poprawy jego bytu. Któż o tem nie wie, że zmiany byłoby pożądane? Jak atoli skutecznie działać dla osiągnięcia zamierzony poprawy bytu, o tem autor milczy. Radzić wy o tem, bardzo to wygodnie, ale nie wiele pomoże.

Powtórę zwraca uwagę na to, jak zgubne są wpływy kapitalizmu wyzyskującego pracę. Któżby tego nie uznał? Któż nie zna przebiegu spraw amerykańskich, któż nie wie, iż przewrót i krwi rozlew z tego źródła płyną? Jak zapobiedz temu, o tem autor ogólnikowo się wyraża — projekta mgliste, pełne frazesów.

Trzeci punkt, który autor bierze pod rozważę, jest militarizm. Przecież wiemy o tem wszyscy, iż ten moloch dużo zjada ofiar, lecz cóż na to poradzić. Oprócz tego bez militarizmu trudno się obejść, jest to kosztowna opieka, ale zawsze jest opieka. Z pewnością Ameryka w tej chwili byłaby sobie życzyła mieć liczną i silną armię, stojącą wobec grozy wojny domowej. Zresztą pan Eugeniusz Richter, który doprawdy nie jest zbyt wielkim przyjacielem militarizmu w swej broszurze, der socialistische Zukunftsstaat, bardzo dowcipnie i jasno udowodnił, że nawet w edenie socjalistów nie obędzie się bez wojska. Przesada naturalnie w jakimkolwiek kierunku działa szkodliwie. Cóż jednak robić, gdy to przesada ogólna. Państwa mimo pokojowych zapewnień patrzą z niedowierzaniem na siebie, a nie ma roku w którymby gdzieś nie wojowano. Wojna nad nami tak wisi, jak w tym roku deszcz nad rolnikami. Państwa muszą mieć na tę ewentualność parasol w pogotowiu, tym parasolem jest militarizm. Któż z państw odważy się pierwsze wyjąć go z ręki.

Ostatnią radą, jaką nam autor podaje, jest ta, należy w szerokie masy tłumu zaszczyć prawdziwą wiarę. Na tem polu istotnie jest dużo do zdziałania. Teraz w tych czasach niepokoju i przewrótów pełnych wychodzą na jaw braki wychowania bezreligijnego. Libertynizm, wolnomularstwo, wasze dzieci, dzisiaj niepokój świat. Państwa, które was wspierają i wspierają jeszcze w zaślepieniu swem, kują prawa wyjątkowe, wzmacniają policję, obmyślają wyspy bezładne, aby się pozbyły niebezpiecznych żywiołów. Czyż sądzą, że z usunięciem odnośnie przytłumieniem kilkuset działaczy zniszcza ideę. O nie, tu głębię sięgać należy — tu musi nastąpić przeobrażenie w wychowaniu, tu rodzina, Kościół i szkoła musi działać, wrócić im w pełni do prawa, a sprawa inu weźmie obrót.

Socjaliści wypierają się swych blizkich krewnych petrolejowych komunistów i anarchistycznych dynamitników, sztyletników. Niechaj się wypierają jak chcą, te wszystkie odcienia, jakiegokolwiek nazwy przybierają, grozą bezpieczeństwu społecznemu. Masę przebiegają zasadami socjalistycznymi — są jak lawina na pochyłości, niewiadomo gdzie i komu przynioszą zniszczenie. A gdy lawina się ruszy, czyż wy przywódcy zdołacie ją powstrzymać? Państwa zagrożone socjalizmem chwytają się środka klinu kinem. To jest, podejmują zadania, które są objęte programem socjalistów. Jest to bardzo dobry, choć nie zupełnie skuteczny środek do zwalczania socjalizmu. Obecnie Rada związkowa obradowała nad kilku projektami, mającymi na celu unormowanie godzin pracy dla rozmaitych stanów i rzemioł. W biegu dyskusji szczęśliwy pomysł radzie zaświtał, uznano za praktyczne przeznaczyć nie godziny pracy, lecz obowiązkowe godziny odpoczynku. Ulatwi to niewątpliwie kontrolę.

Zadecydowano, aby czeladnicy piekarscy mieli normalnego spoczynku godzin osiem.

Rólnik z pewnością chętnie się zgodzi na wszelkie polepszenie w bycie robotników, byle tylko nie ukuto więcej ustaw i la ustawa zabezpieczenia na starość itd. Z powodu niżej ambarasu nie ma, niejasność zaś przepisów naraziła na rozmaite styczności nieprzyjemne z władzami administracyjnymi.

Z wystawy powszechnej.

Antwerpia, 15 lipca. (Pierwszy międzynarodowy kongres prasy.) Już od soboty, dnia 7 b. m., zaczęli się zjeżdżać z rozmaitych stron członkowie i delegaci na 1-szy

międzynarodowy kongres prasy. W niedzielę, nazajutrz, odbyło się urzędowe przyjęcie delegatów przez komitet wystawowy. W pięknie udekorowanym pawilonie Varocné zebrało się 150 członków kongresu, witanych okrzykami: „Vive la presse!“ Prezes i organizator kongresu, p. Artur Goemaere, przedstawił z kolei wszystkich członków komitetowi. Pomijając członkami widzimy kilkanaście kobiet, wśród których największą sympatją cieszyła się pani Ratazzi de Rute. Na kongres przybył również były minister włoski, p. Bonghi, teraźniejszy prezes stowarzyszenia publicystów włoskich, oraz p. Clayden, prezes „Institute of Journalists“ w Londynie. Z pomiędzy Polaków widzimy tylko jednego delegata, p. Barszczewskiego z Warszawy. Po przyjęciu prasy przez komitet wystawy i po zamianie wyrazów wzajemnych uczuć przyjaźni i życzliwości, wszyscy udali się do ratusza, ażeby wziąć udział w korowodzie, urządzonym specjalnie na cześć prasy. Korowód nosił tytuł: „Cortège des Nations“.

W Antwerpii istnieją specjalne towarzystwa transportowe, składające się z samych robotników. Każdy kupiec, mający towary do ekspedycyowania na okręt lub z okrętu do magazynów, zgłasza się do takiego towarzystwa, które mu załatwia całą czynność i przyjmuje na siebie wszelką odpowiedzialność. Towarzystwa te są znakomicie zorganizowane: posiadają wyborne konie, wozy i narzędzia, potrzebne do wyładowywania towarów i obok tego znana jest uczciwość, subordynacja i odpowiedzialność robotników, którzy są zarazem akcyonaryuszami towarzystwa. Takie towarzystwa nazywają się tutaj „nations“. Wystąpiły one świetnie w korowodzie na cześć prasy, przedstawiając cudzoziemcom swoje bogactwo, szczególnie w pięknych koniach pociągowych rasy flamandzkiej.

Wczoraj o godzinie 9 rano otworzono pierwsze posiedzenie kongresu. Dla łatwiejszego porozumiewania się, podzielono członków na grupy. W pierwszej grupie zamieszczono Danię, Hiszpanię, Szwecję i Norwegię, pod przewodnictwem p. Alonzo Baraza. Drugą grupę stanowią: Niemcy i Austro-Węgry pod przewodnictwem p. Ottona Wencla. Trzecia grupa przedstawia Rosję, Włochy i Stany Zjednoczone pod przewodnictwem p. R. Bonghi. Czwarta — Anglię i Nową Zelandję pod przewodnictwem p. W. Claydena. Piątą — Belgię, Holandję, Portugalję i Argentynę pod przewodnictwem Ch. Tardieu i szóstą, ostatnią grupę stanowi: Francję i Szwajcaryę pod przewodnictwem p. Adrien Hébraud. Prezes kongresu, p. Arthur Goemaere, zagał posiedzenie, dziękując wszystkim członkom za liczny udział w kongresie, co dowodzi przyjaznych stosunków pomiędzy prasą wszystkich narodów i chęci zjednoczenia się w jedno wielkie towarzystwo.

Z członków pierwszy wystąpił p. W. Clayden, prezes „Institute of Journalists“ i zarazem redaktor dziennika „Daily News“. Mówił o stanie dziennikarstwa w Anglii i o konieczności uczynienia z dziennikarstwa oddzielnego zawodu, wyłaniania się z pod wpływów oddzielnego partii lub nawet osób. Tego celu w części dopięto dziennikarstwo angielskie przez założenie „Instytutu dla dziennikarzy“. Instytut ten był założony przed 5 laty, a dziś liczy przeszło cztery tysiące członków. Mówca, kończąc, wyraził życzenie, aby wszystkie towarzystwa dziennikarskie łączył węzeł przyjaźni i jedności. Mówcy nie szczędzono okłasków. Posiedzenie na chwilę przerwały publiczności francuzcy, żądając wysłania telegramu kondolencyjnego rodzinie Bandiego, włoskiego dziennikarza, zamordowanego przez anarchistów. Wszyscy jednoznacznie uchwalili ten projekt.

Niemcy.

* Berlin, 18 lipca. „Deutsche Revue“ zamieszcza dalsze orzeczenia ks. Bismarcka w obec różnych parlamentaryzmy. I tak w rozmowie przy obiedzie jakimś w 1876 r., w którym między innymi brał udział dep. Benda i Bermuth, wyrażał się książę Bismarck dość bezwzględnie o przywódcach parlamentarnych i swych koleżach w radzie ministerialnej. Ubolewał mianowicie nad usunięciem się Delbrücka, którego nie można zastąpić. Następce jego Hofmanna powołał na prezesa urzędu kanclerskiego na polecenie Delbrücka. Tenże był najbardziej liberalnym ze wszystkich proponowanych kandydatów i cieszył się u swych kolegów w Radzie związkowej wysokim szacunkiem. U cesarza zyskał sobie Hofmann względy przez poparcie ministra spraw wewnętrznych hrabiego Eulenburga przy obradach nad nowelą do kodeksu karnego. — Po tem wyuszczył ks. Bismarck powody, dla których Hofmann został powołany do pruskiego ministerstwa. Oświadczył dalej, że nie może przyjść do końca z pruskim partularyzmem. W Prusach znajduje on największy opór przeciw polityce Rzeszy, zwłaszcza w ministerstwach handlu i finansów, w obec tego uznał za potrzebne powołać oddanych sobie członków Rady związkowej do ministerstwa pruskiego — Dalej zamieszcza „Deutsche Revue“ rozmowę ks. Bismarcka z baronem Frankensteinem w 1879 r., w czasie uchwał co do taryfy cel ochronnych. Książę poruszył najrozmaitsze dziedziny wewnętrznej i zewnętrznej polityki, skarżył się na nieprzychylny stronnictwa konserwatywnego, którą przypisywał zazdrości z powodu udzielonej mu dotacyi.

— W Halberstadt odbył się w tych dniach wiec katolików saskich. Po przemówieniu powitalnym radcy sądu nadziemiańskiego Roerena, mówił generalny sekretarz dr. Pieper, o obowiązkach w publicznym życiu. Następnie długą mową wygłosił deput. dr. Lieber, mówiąc między innymi o uchwałach Rady związkowej w sprawie ustawy przeciw Jezuitom. Mówca oświadczył, że centrum swych słusznych praw nie kupuje i ogóle występował stanowczo przeciwko zarzutom, jakoby centrum handlowało z rządem. Wniosek o zniesienie ustawy antyjezuickiej będzie powracał zawsze.

— Związek rolników wybrał do obrad nad kwestyją kredytu gruntowego osobny wydział, który w tych dniach zebrał się na posiedzenie, aby przedłożyć pozytywne propozycje w tym względzie.

— „Reichsanzeiger“ ogłasza wymianę not między Niemcami, Wielką Brytanią i państwem Kongo, odnoszącą się do ugody, zawartej 12 maja 1894 r. między rządem wielkobrańskim a rządem państwa Kongo.

Telegramy.

Londyn, 18 lipca. Biuro Reutera donosi z Souł, że japońscy żołnierze zaczęli angielskiego konsula i jego małżonkę. Dla obrony konsula wyładowało 30 angielskich marynarzy.

Na zażalenie angielskiego konsula odpowiedział poseł japoński sucho, że zbada tę sprawę, nie wyrządził jednak ani słowa uniewinnienia, ani ubolewania. Żołnierze ciągnęli konsula 50 metrów i bili go pięściami.

Londyn, 19 lipca. Biuro Reutera donosi z Yokohamy, że wiadomość o pobiciu konsula angielskiego jest przesadzona. Konsula powstrzymano tylko, gdy chciał się dostać do biwaku japońskiego.

Pera, 18 lipca. Około południa odczuto tu dość silne trzęsienie ziemi, które jednak nie wyrządziło większych szkód.

Leodym, 18 lipca. Wczoraj wieczorem eksplodował przed domem burmistrza w Hermalle nabój dynamitowy. Eksplozja wyrządziła dość znaczne szkody.

Bruksela, 18 lipca. „Gazette“ donosi, że prokurator za Leodym otrzymał oficjalną depeszę z Serbii, potwierdzającą przyaresztowanie rzekomego rosyjskiego barona Uogern-Sternberga.

Z lwowskiej wystawy krajowej.

(Dokończenie nr. XIII.)

Liczne okazy glin, przysłane z niektórych okolic na wystawę, nie mają wobec tego żadnego znaczenia, gdyż o praktycznej ich wartości może orzec tylko umiejętne ich zbadanie i wypróbowanie.

Kafle, dachówki, drewny i naczyńa kamionkowe i w ogóle wyroby z gliny ogniotrwałej, stanowią nowe i ważne artykuły, znamionujące postęp Galicji w zakresie przemysłu ceramicznego. Dawniej bowiem robiono u nas z gliny tylko garnki pospolite i cegły.

O postępach przemysłu krajowego w zakresie cegielnictwa świadczą pawilony fabrycznych cegielni ustawione za pawilonem łowieckim i okazami z działu leśnictwa. Są tam rozłożone okazy fabrycznych cegielni parowych, a to Jana Lewińskiego, Domaszewicza i Spółki we Lwowie, którzy oprócz dachówek żłobionych, drewny, cegiel maszynowych rozmaitego kształtu i rur drenowych, wprowadzili także wyrób majoliki budowlanej, jako najstosowniejszego w naszym klimacie, niespożytych trwałości materiału dekoracyjnego do murów; p. Mikołaja Krasuckiego z przeliczną wiśniówką z fabryki jego „Krasuczyn“ na Zofiówce pod Lwowem; zaszczytnie znany fabryki wyrobów glinianych we Lwowie, „Stillerówka“, która oprócz cegiel zwykłych, dziurkowanych i okładzinowych, rozszerzyła teraz swój zakres produkcji także na wyrób kafli i pieców kaflowych, które to wyroby są nadzwyczaj piękne.

Cegły ogniotrwałej ma na wystawie tylko hrabia Andrzej Potocki z dóbr ordynacji Krzeszowickiej. Dysponuje on najobfitszymi w kraju pokładami gliny ogniotrwałej i do wyrobów kamionkowych przydatnej, ale wyrabia z niej tylko trochę cegły, a zresztą korzysta z niej, zakupując te cenną glinę wagonami — przemysł pruski...

Najcenniejszą glinę fajansową, używaną przez garncarzy do polew, posiada hr. Aleksander Wodziński w Olejowie w Żółcowskim. O ile jednak styszałem, eksploatacja tych pokładów nie odbywa się umiejętnie.

Książę Paweł Sapieha posiada jedyną w kraju fabrykę naczyńa kamionkowego, ale nie zarządził wysyłki jej wyrobów na wystawę, pomimo, że ta fabryka, gdyby była rozszerzoną odpowiednio, doskonale wytrzymałaby konkurencyę z pruskim towarem. Jej wyroby są bowiem równie piękne, równie trwałe a znacznie tańsze od słazkich. Jest ich jednak stanowczo za mało w handlu! Za pruskie naczyńa kamionkowe ma wychodzić z kraju do dziesięciu milionów zł. rocznie!

Majolika krajowa, tj. gliniane wyroby polewane, są na wystawie pięknie zastąpione. Fabryka pieców kaflowych i wyrobów ceramicznych Jana Lewińskiego we Lwowie, oprócz barwnych okładzinek polewanych do zdobienia fasad, o których już wspominałem, ma także na wystawie dachówki polewane, które w Galicji stanowią jej specjalność, jako też wyroby terakotowe, tj. wyroby artystyczne z niepolewanej gliny, jak n. p. wyborne modelowane przez artystę żeńszarza pana Harasimowicza biust Kościuszki, figurę Matki Boskiej, modelowana przez prof. Marconiego, inny fason Lewandowskiego itd. Są to rzeczy ładne, a bardzo tanie. Piece kaflowe p. Lewińskiego są śliczne. Firma lwowska: Kubin Brich et Korzeniowski ma tę zasługę, iż usiłuje tańszymi wyrobami krajowymi zastąpić porcelanowe piece obcego wyrobu. Niektóre z wystawionych pieców jej odznaczają się dobrym wyrobem; znawcom podobają się szczególnie odmianny zielonej i brunatnej polewy. Piec polewany według wzoru Bachmińskiego, nie udał się jednak tej fabryce.

Zdumonia publiczność dowiaduje się na wystawie, że istnieje w naszym kraju wielka fabryka malowania na porcelanie i szkłe, a zarazem fabryka lamp. Właścicielem jej jest p. Samuel Maiblum w Brodach. O ile jednak wnoszę można z treści cennika tej fabryki, przeważa w tem przedsiębiorstwie strona handlowa nad wytwórczą. Mianowicie sprowadza p. Maiblum wchodzące w ten fach towary hurtownie, adjustuje je odpowiednio, i sprzedaje trochę drożej. Interes ten musi opłacać się znakomicie.

Są na wystawie także malowidła na naczyńiu porcelanowym p. Heleny Budzynowskiej, wykonane czysto i gustownie. Nie objaśniła jednak wystawczyni, czy zajmuje się tem przemysłem, czy tylko jako amatorka?

Cztery huty szkła mają na wystawie swoje wyroby: tarnowska pod firmą Kupfer et Glaser, druga z pod Zółtki (podobno Kolischerów) i trzecia w Niwiskach w powiecie kolbuszowskim; w innej skrzydle przemysłowego pawilonu rozłożone są znów wyroby huty szkła w Majdanie w powiecie nadwórniańskim. W roku 1877 nie było w kraju ani jednej huty szkła!

Szklarz krakowski, p. Teodor Zajdzikowski, jedyny przedstawił malowidła na szkłe własnej fabrykacji.

Powiadają, że ten kraj nie ma przed sobą przy-

szłości przemysłowej, który nie posiada własnego węgla kamiennego. Otóż w tym kierunku spotykamy się na wystawie tegorocznej z okazami bardzo pocieszającymi. Potężne bloki czarnego węgla kamiennego z kopalni p. St. Szczepanowskiego w Mysyniu i Dzurynie w Kolołojem, a wreszcie próbki węgla brunatnego z Glińska w pawilonie hr. Romana Potockiego i z Grudnej ks. Sanguski, jako też niekiedy dotąd ręką górnika pokładki węgla na Podwalu tatrzańskim, których próbki przystali włożenie z powiatu nowotarskiego, jako też p. Aleks. Micewskiego z Krechowa w Zółkiewskim — świadczą, że w różnych okolicach Galicji nie brak pokładów węgla. Są one wprawdzie skąpe i nie miały eksploatowane — ale są. Ale to już jest rekojmia, że z czasem może nauczymy się lepiej z tych skarbów korzystać. Na wystawie krajowej z r. 1877 nie było ani śladów węgla ze wschodniej części kraju.

W dziale produkcji kopalń przyominają wszystkie, co w tym rodzaju jest na wystawie, okazy z dóbr hr. Potockiego. Oprócz bowiem węgla kamiennego, posiada on galman, rudy cynkowe i ołowiane, marmury i cenne gliny — a wszystkie te skarby nie leżą tam martwo, ale są skrupulatnie i racjonalnie eksploatowane, jak to widać z rozłożonych w pawilonie krzeszowickim okazów.

Mały feleton.

Bismarck, jako małżonek.

Siedziba Bismarcka, Friedrichsruhe, a wraz z nią zapewne i Niemcy, święcić będą niezadługo dwie uroczystości: w dniu 1 kwietnia 1895 r. przypada 80 rocznica urodzin księcia, zaś w dwa lata później, 28 lipca 1897 r., nadejdzie termin złotego wesela księcia i jego małżonki.

Pożycie małżeńskie Bismarcka, jak wiadomo, od dawna już nie stanowi żadnej tajemnicy, w setkach bowiem przeróżnych życiorysów „Zielonego księcia“ było ono nieraz omawiane, a zarówno dawniejszy biograf Bismarcka, dr. Hans Blum, jak i dr. Adolf Kohut, w świeżo ogłoszonej książce: „Książę Bismarck i kobiety“, szczegółowo w tajemniczyli publiczność w dzieje ożenku Ottona von Bismarck-Schönhausen z p. Joanną v. Puttkamer — i ich długoletnie pożycie małżeńskie. Niemniej jednak szczegóły te pozostaną zawsze interesującymi, zwłaszcza, gdy jak w tym razie, nadarza się sposobność ich przypomnienia.

Bismarck, jako kawaler do wzięcia, stanowił bądź co bądź wcale nie złą „partya“, nie cieszył się jednak zbyt dobrą reputacją. Jego majątki: Kniphof i Schönhausen, były potężnie zadłużone i tylko przy nadzwyczajnym wysiłku swego właściciela i największym nakładzie pracy, mogły być do porządku doprowadzone. Z uniwersyteckiej doby i z czasów służby wojskowej pozostawił też pan Otto wspomnienia hulaki i zawadyki, tak, iż nawet osiadłszy w rodzinnym majątku, nosił jeszcze przezwisko „szalonego junkra z Kniphofu“ (toller Junker vom Kniphof).

Pomimo to nie stronął od wizyt sąsiedzkich, uczęszczając na wszelkie „tshés dansants“, „Klänchen“ i tym podobne zebrania towarzyskie. Damy chętnie go nawet widywały, żadna jednak z wyświeżonych uczu w sercu jego obudzić nie zdołała. „Flirtował“ z niejedną, jak na owe czasy, zawzięcie, nie dał się jednak żadnej usidlić, jak świadczy wyjątek z listu jego z owych czasów do siostry, Malwiny, w którym o pewnej pannie pisze: „Poznałem ją. Ma ona momenta, w których bywa piękna, jak obraz, cę jednak straci dość wczesnie i będzie czerwona. Przez całe 24 godzin byłem w niej zakochany“...

Zmieniło się to wszystko dopiero później. Już w roku 1844, podczas wesela swego przyjaciela młodoci, Mauricego von Blanckenburg z panną Thaddea Triglaff, wśród druch panny młodej zwróciła uwagę jego pewna młoda dziewczyna, której szlachetne rysy pociągnęły go od razu. Była to panna Joanna Puttkamer, urodzona 11 lipca 1824 roku, jejna córka właściciela dóbr Vistulm, Henryka Puttkamera i jego żony Lutgardy, urodzonej Glasenapp z Reinfeldu. Panna pozostawiła miłe wspomnienie w jego umyśle, o właściwych staraniach jednak wówczas nie pomyślał, a młoda para spotkała się powtórnie dopiero dwa lata później, podczas wycieczki w góry Harzu w roku 1846, na którą krewni panny Puttkamer zabrali ją ze sobą. W ciągu owęj podróży już Bismarck nie odstępował młodej pannie i poznał smąd, iż i ona mu sprzyja, za powrotem bowiem powziął już silne postanowienie jej posłużenia.

Z rodzicami panny trudniejsza jednak była sprawa. Dom Puttkamerów w Reinfeldzie służył z pobożności prawdziwie chrześcijańskiej, a sława „szalonego junkra“ nie chciała jeszcze odcepić się od młodego chlaccica, zezwolenie więc Puttkamerów na związek jedynaczki było mało prawdopodobnem. Nikt nie wierzył, aby niewierny Szawel był tym razem naprawdę nadrodze do Damasku. Łatwo też sobie objaśnił popłoch w Reinfeldzie, gdy pod koniec roku 1846 nadszedł tam własnoręczny list Bismarcka, adresowany do rodziców Joanny, w którym oświadczał się o rękę panny. Ojciec panny często potem mówił, iż w chwili otrzymania listu było mu tak, „jakby dostał siekiera w głowę“. Postanowił jednak zdać się na wolę Bożą. Matka natomiast płakała i protestowała. Ale oczekując „junkra“ nie zostawił jej na to wiele czasu. W parę dni po liście zjawił się osobiście w Reinfeldzie, a gdy Joanna wyznała przed rodzicami z płaczem, iż sprzyja młodemu kawalerowi całym sercem, oprócz kochającej matki został przelamany. „Szalony junker“, przyjęty gościnnie, siedzi w Reinfeldzie parę tygodni, aż wreszcie w dniu 12 stycznia 1847 roku wysła do siostry w Angermünde krótką depeszę: „All right!“

Ślub odbył się też odbył wcześniej, Bismarck bowiem do końca stycznia nie paszczał Reinfeldu, gdyby nie zapowiedz otwarcia w dniu 10 kwietnia t. r. posiedzeń zjednoczonego sejmiku pruskiego i nie powołania doń Bismarcka w zastępstwie chorego poła, Brauchitscha. Rozprawy trwały do 26 czerwca, a dzięki im nazwisko Bismarcka rozbrzmiewało już dość głośnym echem po Niemczech i nawet po za ich granicami, tym zaś sposobem panna Joanna

stając w dniu 28 lipca 1847 roku przy ołtarzu z Bismarckiem, oddawała swą rękę już młodej sławie parlamentarniej.

Bismarck nie zawiódł położonego w nim zaufania Joanny, pokochał ją bowiem szczerze i żył z nią zawsze w najprzykładniejszej zgodzie. Niejednokrotnie, przy różnych okazach, już to w znanym kółku, już nawet publicznie, wystawiał przymioty swej żony. „Nie uwierzcie — powtarzał nieraz — co ta kobieta ze mnie zrobiła!“ W listach swych w pierwszych latach pożycia nazywa ją zawsze „Moje serce“ lub „Moje ukochane serce.“ Z Peterhofu, z czasu swego poselstwa, przesyła jej gałązkę ulbionego jaśminu, z Bordeaux kwiaty polne (Haidkrautblüthen), z Gasteinu obicunje przywitę Edelweisy. Po 16 latach pożycia w jednym z listów wspomina dzień ślubu, który „światło słoneczne do życia jego wprowadził.“ W liście do siostry (z Frankfurtu, na wiosnę 1854) pisze poseł Bundestagu: „Uczuвам szczerą tęsknotę za lasem i poemem, z dotychczas kochanej żony i czystych, grzecznych dzieci.“ W dniu 1 kwietnia 1859 roku, jako poseł niemiecki, obchodzi w Petersburgu dzień swoich urodzin. W liście wadycha: „Dziś dzień moich urodzin, pierwszy bez Joanny od lat dwunastu.“

Ciekawym też jest ustęp z listu, pisanego w r. 1859, a datowanego z Warszawy, z pawilonu w Łazienkach, gdzie poseł miał wyznaczoną kwatery: „Wiatr — pisze on tu dosłownie — hula jak szalony nad Wisłą i potrząsa kasztanami i lipami, które mnie otaczają, miotając w okna żółtkami liśmi. Wewnątrz mieszkania jednak, przy podwójnych oknach, przy stole z herbata i z myślą o tobie i dzieciach, palę dość swobodnie swoje cygaro.“ A dalej: „Te sknieć do chwili, w której znów razem będziemy mogli zasiąść przy herbatce.“

Listy z czasów wojny z Austryą są również dość charakterystyczne. W jednym z nich, z Gieczyna, 2 lipca 1866 r., „wiele na dzień przed bitwą pod Königgrätzem, prosi małżonki, aby mu przez kurjera przysłała za każdym razem po 1000 sztuk cygar, w cenie 20 talarów, dla szpitalu, gdyż ranni dopominają się u niego o cygaro. Prosi też o jakie powieści do czytania, ale „tylko jedną naraz“ — dodaje, jakby się obawiał, że między dwiema nie umiałby zrobić wyboru.

Natomiast z wojny francusko-pruskiej doszedł do wiadomości publicznej jeden list Bismarcka do żony — i to bez żadnego starania z ich strony. Jest to list pisany z Vandresse, nazajutrz po bitwie pod Sedanem. Nie doszedł on adresatki w swoim czasie, wolni strzelcy francuzcy bowiem przejęli wówczas całą urzędową pocztę niemiecką, a wraz z nią i ów list Bismarcka. Dopiero później ogłoszili ten list jeden z dzienników francuzkich.

Bismarck, jak widać z tego szkicu, przedstawia się jako małżonek w bardzo dobrym świetle.

Telegram giełdowy.

Berlin, 19 lipca 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	18	19	Niem. 8% p. p. pań.	17	18
Pezenla słabo.	138 50	147 50	Consol. 4 3/4	105 50	105 60
na lipiec	138 50	147 50	Consol. 3 1/2	102 50	102 60
na wrzesień	139 50	147 50	Pozn. 4 1/2 l. zast.	103 10	103 10
Zyta stabiliej.	118	117	Pozn. 3 1/2 l. zast.	99 60	99 50
na lipiec	120 25	119	Przn. listy rent.	104	104 10
na wrzesień	46 10	46 40	Poznań oblig.	98 40	98 50
Olęj rzep. stale.	46	46 80	Nowa Pozn. poz.	98 40	98 40
na lipiec	46	46 80	Anstr. banknoty	163 40	163 40
na październik	31 60	31 70	Anstr. renta strb.	94 70	94 60
Okowita stale.	85 10	85 10	Ros. banknoty	219 10	219 25
eksportowa	85 20	85 10	Ros. listy zastaw.	104 10	104 10
na lipiec	85 20	85 10	Pols. 4 1/2 l. zast.	68 75	68 60
na sierpień	85 70	85 60	Weg. 4 1/2 l. zast.	99 10	99 20
na wrzesień	36 1	36 10	Weg. 4 1/2 l. kor.	68 90	68 80
na październik	36 10	36 10	Anstr. kred. akcyj.	214 25	213 75
na listopad	—	—	Lombardy	43 60	44 10
spółwycza	—	—	Disconto com.	88	187 75
Okwita	185 25	185 25			
na lipiec	—	—			
Wprowadziano:	—	—	Usposobienie		
zyta weppli	500	100	stale.		
okowity kw. eksp.	0,00	0,00			
spoz.	0,00	0,00			

Warszawa, 19 lipca 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	18	19	Okowita twierdz.	18	19
Pezenla słabo.	136	136	w miejsc. eksport.	30 90	30 90
na lipiec	139	138	na lipiec	—	30
na wrzes-paźdz.	120	120	na sierp-wrzes.	29 90	—
Zyt. spok.	118	117 50	Petrolem		
na lipiec	44 50	44 70	w miejscu	9 15	9 15
na wrzes-paźdz.	44 50	44 70			

RONIKA

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna

Uczmy dzieci nasze czytać i pisć po polsku!

Poznań czwartek 19 lipca

* Na Dom katolicki X. kan. Kubowicza: Składka z Wałkowa 361,05 m. Składka z Koźmina 43,75 m. Pani Borożańska z Bydgoszczy 6 m. * Prenumerata na „Pamiętnik II Wieca katolickiego w Poznaniu.“ X. dr. Surzyński z Poznania 1 egz. Marya Lassocińska z Poznania 1 egz. P. Becker z Poznania 1 egz. * Otrzymujemy następujące pismo: Czytamy odezwy i zaproszenia do składek na pomniki i grobowce dla zasłużonych mężów duchownych i świeckich młodszych, ale nie godzi się zapomnieć o dawnych weteranach, aby ich pamięć zaginęła. Pomiędzy tymi mężami zasługują na wdzięczną pamięć w swoim czasie od bardzo wielu ceniony i kochany ś. p. X. kanonik Maciej Dorczewski w Gnieźnie, weteran z 1830 r., przyjaciel wielki ś. p. X. Biskupa Janiszewskiego. Jego przyjaciele i wielbicieli powoli do grobu schodzą, pozostali więc niechaj Niebożczyko chociaż tablicę pamiątkową w katedrze gnieźnieńskiej wmurować każą. Na ten cel składa 2 m. wdzięczny X. X. * Dowiadujemy się, że w zakładzie Sióstr Miłosierdzia leży niebezpiecznie chory X. Kazimierz Nowak, proboszcz z Zonia. Polecamy chorego modlitwom czytelników naszych. * Stan wody w Warcie w Poznaniu dnia 18 lipca

ran 1,04 m. Dnia 18 lipca w południe 1,02 m. Dnia 19 lipca rano 0,94 m.

* Na zjazd lekarski, który się odbywać będzie we Lwowie od dnia 23 do 26 b. m., wybrani zostali przez teatrzy wydział lekarski Towarzystwa Przyjaciół Nauk jako delegaci pp. dr. Dembiński i dr. Drobnik z Poznania, oraz dr. Krzyżogórski z Wrześni.

* W „Huldigungsfahrt“ do księcia Bismarcka wzięcie podobno udział około 300 osób i pojedają osobnym pociągami. Każdy z komitetowców złożył zatem przeciętnie pięciu... Niezbyt obfity polów.

* Zwłoki ucznia rzeźnickiego Emila Hocha, który niedawno utonął w Warcie, znaleziono wczoraj na tym samym miejscu, gdzie go spotkało nieszczęście. Przykryte one były zupełnie szlamem.

* Wycieczka na wystawę rolniczo-przemysłową do Lwowa. Liczba pragnących wziąć udział w rzeczonyj wycieczce wciąż się zwiększa. Każdego dnia przybywa po trzech lub czterech uczestników. Prawdopodobnie liczba wszystkich dojdzie do setki. Przeważną liczbę stanowić będzie młodzież, bo dziś jest jej przeszło pięćdziesiąt, t. j. z Poznania, Inowrocławia, Ostrowa i Gniezna. Z innych gimnazjów żaden dotychczas się nie zgłosił. Z Prus Zachodnich zgłosił się dotąd jeden akademik. Z gimnazystów nikt. Ale zapewne i z innych prócz wymienionych gimnazjów znajdują się jeszcze ochotnicy.

* Wyjazd, powtarzamy, nastąpi stanowczo dnia 30 b. m. o godzinie 6 minut 40 rano. Na dworzec zatem przybyć należy przynajmniej o godzinie 6 lub nawet wcześniej.

Rzeczy brać w małych kufreczkach lub pakunkach, żeby je zatrzymać przy sobie. Prosimy wreszcie ze zgłoszeniami spieszyć, żeby wcześniej wszystko jak się należy urządzić i uregulować.

Zbytecznym chyba dodawać, że wystawa krajowa godna widzenia — a przytem zwiędzi się Lwów i Kraków. Dzień w dzień przybywają do Lwowa dla wzięcia udziału w wystawie liczni cudzoziemcy i podziwiają ją. Sądymy, że dla nas ma ona tem większy interes. Im więcej zatem nas pojedzie, tem lepiej. Wycieczka ta bowiem przyniesie i umysłową i duchową korzyść.

Zapisy na wycieczkę jeszcze się przyjmują. Blizsze informacje ce do samej podróży podamy następnie.

* Każdego piątku wychodzi spis posad, które otrzy mać mogą wstąpieni żołnierze, posiadający patent do objęcia służby cywilnej (Civilversorgungsschein). Spis ten można codziennie przejrzeć od godziny 9 do 1 w głównym urzędzie meldunkowym w forcie Roedera.

* Sw. Łazarz W czwartek dnia 19 b. m. o godzinie 8 wieczorem odbędzie się na sali Waltera zebranie przedwyborcze w sprawie wyborów do reprezentacji szkolnej.

* Teatr polski w Koźminie. W piątek dnia 20 lipca obraz historyczny: „Kiliński.“

W sobotę komedia Jordana: „Myszy bez kota.“

* Teatr polski we Wrześni. W niedzielę obraz historyczny: „Wernyhora.“

W poniedziałek komedia Jordana: „Myszy bez kota.“

* 6000 marek w znaczkach pocztowych przesyła pewna pani z Berlina na ręce komitetu ratunkowego dla poszkodowanych wylewem źródła w Pile. Z tej sumy 3000 marek przylecia pocztą w wymianie za pieniądze, zaś drugie 3000 marek złożył komitet ratunkowy w głównym kasie miejskiej z prośbą do przemysłowców miejscowych, aby potrzebne zapasy znaczków pocztowych zakupili z kasy miejskiej w celu ich wyczerpania.

* Na linii kolei żelaznej z Poznania do Wrocławia zostanie pomiędzy Mosiną a Czempinami utworzony nowy przystanek w pobliżu kolonii Petzen. (?)

* Bydgoszcz. Przed 5 dniami znikł bez śladu nauczyciel i radca miejski Kemnitz. Wczoraj rano znaleziono jego zwłoki w kanale bydgoskim. Dotychczas się nie można było stwierdzić, czy zaszło tu nieszczęście, czy zbrodnia.

* Pobjedziska. W Imielnie wydarzył się dnia 16 b. m. nieszczęśliwy wypadek przy koszeniu zboża. Jeden z parobków śniągając pokos, uderzył końcem kosy stojącą za nim 15 letnią odbieraczkę w lewą łydke i przeciął jej żyły. Nieszczęśliwa zawiązono natychmiast do lekarza w Pobjedziskach, ale pomimo spieszeń pomocy dziewczyna wskutek upływu krwi przy opatrywaniu rany umarła.

* Ze Srody piszą do „Posen. Ztg.“: „Położony stąd o milę majątek Pierzchno, mający 1140 morgów obszaru włącznie 300 morgów łąk, a będący od lat około 25 w posiadaniu p. dr. Zaremby, został dziś sprzedany z wolnej ręki za cenę 295000 marek p. Reintlingowi z Westfalii. Chociaż sprzedaż sama nie jest niespodzianką, bo p. dr. Z. zamierzał już od lat wielu z powodu słabego zdrowia majątek sprzedać, jednakże wszystkich zadziwiła ta okoliczność, że p. dr. Zaremba, lubo znany jako dobry patriota polski, zdecydował się paścić te wieś w ręce niemieckie, chociaż od niepamiętnych czasów była ona w posiadaniu polskiej rodziny starszszlacheckiej i pomimo że zgłaszał się nabywca Polak i ze strony polskiej robiono wszystko, aby sprzedaż Niemcowi jeszcze w ostatniej chwili przeszkodzić. W sprzedaży pośredniczył kupiec B. Mendelsohn ze Srody.“ Komentarz zbyteczny!

* Włósol rentowe. Według wykazu ogłoszonego w „Reichsanz.“ przypada w włości rentowych utworzonych od 1891 r. największa liczba na Prusy Zachodnie, gdzie założono 472. Drugie miejsce zajmuje W. Ks. Poznańskie, liczące 326. W Prusach Wschodnich powstało 261, na Śląsku 185, na Pomorzu 99, w prowincyi hesko-nasawskiej 89, w brandenburskiej 27, westfalskiej 16, ślezwicko-holsztyńskiej 8 i hanowerskiej 7 włości rentowych. Rozparcelowano 13,296 hektarów w 176 majątkach. Obszar ziemi wynosi w 206 włościach mniej niż 2 1/2 hektara, w 339 od 2 1/2 do 5, w 318 od 5 do 7 1/2, w 202 od 7 1/2 do 10, w 317 od 10 do 25, w 108 przeszło 25 hektarów. Wartość włości oszacowano ogółem na 10,610,021 marek, czyli 798 marek na hektar. Wpłaconych zostało 1378541 marek, listów rentowych wystawiono na 7493802 m., w rencie prywatnej ulokowano 32027 m. na hipotekach 714932 m.

* Chodzież. Inspektor gospodarzy w dobrach hr. Kōigsmarcka, Domke, który, jak to donosiliśmy za innemi gazetami, w Milczu miał skatować niemilosiernie kupca Rotholz, przesyła następujące sprostowanie do „Posener Ztg.“: „Prawdą jest, że handlarz domokrądzny Rotholz, pomimo poprzedniego zakazu wstąpił na nasze podwórza i terytorjum folwarku Milcza, oraz na nasze drogi prywatne; prawdą jest także, że kazalemu go zatrzymać, aby go pociągnąć do odpowiedzialności. At li grubym kłamstwem jest, jakoby Rotholz wraz z żoną i synem zeszkoczył był z wozu, aby prosić, bo chcą prosić nie potrzebuje nikt zeszkakiwać z wozu, Rotholz zaś uderzył na mnie z kijem, chłopak z batem, a żona chwyciła mnie z tyłu za ramię. We mnie płynię jeszcze krew staro-germańska i nie pozwolę się bić handlarzowi, zwłaszcza gdy mam słusność.“ Sprawa ta oddana została do sądu,

który zapewne najlepiej stwierdzi, po czyjjej stronie była słusność.

* Cholera w Prusach Zachodnich. Flisak, którego znaleziono chorego pod W. Wolczykami, umarł na cholere. Do lazaretu w Siliwie wzięto wczoraj dwóch chorych na cholere flisaków.

* O odznaczeniu nauczyciela Schinka orderem za artykuł o wykładzie nauki religii na Śląsku, pisze „Oberschl. Volks-Ztg.“, wychodząca w Raciborzu, co następuje:

„Przed 4 miesiącami ogłosił katolicki nauczyciel p. Schink z Wrocławia pedagogiczną swą pracę p. n.: „Czy dzieci polskie w szkołach pruskich mają naukę pobierać w polskim czy niemieckim języku?“

Praca ta zwróciła na siebie uwagę prezesa rejonowego Bittera w Opolu, a także prowincjonalnego radcy szkolnego dr. Montaga. Obaj wyrazili p. Schinkowi serdeczne swe podziękowanie za jego pracę. Pracę tę przejrzał także minister oświaty dr. Bosse, poczem zareferowano o niej samemu cesarzowi.

Teraz przed kilku dniami otrzymał 34 lata liczący nauczyciel Schink od cesarza za znakomitą swą pracę order orla domu Hohenzollernów. Order ten wręczył mu uroczystie miejski radca szkolny dr. Handlost.“

Niepodobna prawie temu dać wiary.

* Z Bytomią na Górnym Śląsku piszą do „Katolika“:

„Wiadomo, że miasto nasze jest jednym z najstarszych na Górnym Śląsku, bo początek Polacy, starali się o dobro gminy i — można śmiało powiedzieć — dobrze w majątek zaopatrzyli miasto, bo posiadali ono tysiące morgów lasu i pola i nader wiele udziałów kopalń rozmaitych (koksów), czy to na węgeli, czy na kruszcu żelaza, cynku lub ołowiu. Przdokwicie nasi nie szczędzili grosza i zakupowali, co się dało, lub też uprosili grunta u swych książąt, potomków sławnych Piastów. Własność miasta tedy wrosłała coraz więcej, tak że nam pozostały w spadku znaczne posiadłości.

W bydżarku — 19 — wieku jednakże zapanowała inna gospodarka. W radzie miejskiej zasiadli ludzie, którzy się tu ani nie rodzili ani nie wychowali, i innowiercy, jednym słowem tacy, którzy nie mieli i nie mogli mieć żadnego większego przywiązania do naszego dziedzictwa. Mniej ich obchodziło, co się na Górnym Śląsku dzieje; ważniejszą dla nich rzeczą było zubożenie się ludu. Nie dziw więc, że majątek miasta podupadł, posprzedawano pola i lasy, a pieniądze przegospodarzyli się jakoś. Gdy w ten sposób gospodarzyć się będzien dalej, z całego dziedzictwa zeszyłych wieków nie zostanie nam nic a nic. Z tem, co jeszcze posiadamy, musimy obchodzić się bardzo oględnie, bo sprzedać łatwo, ale kupić trudno. Zeszłego tygodnia deputowani miasta obradowali nad tem, czy Czarnylas i kopalnie miejskie w tym lesie położone sprzedać żydowi Rothowi z Wrocławia. Wprawdzie uchwalono, aby jeszcze nieco poczekać za sprzedażą posiadłości za ofiarowaną cenę 1 1/4 miliona marek, ale Czarnylas już tak dobrze jak sprzedany. Tak więc wielka część majątku, która przez przeszło 600 lat do nas należała, przejdzie w ręce żydowskie, a żydzi z pewnością zrobią na tem gesztę. Zapewniamy nas zresztą, że ofiarowana cena jest także za niska i nie stoi w stosunku do skarbów, których się miasto pozbawia. Warto to sobie spamiętać do przyszłych wyborów miejskich!“

A tak wyszydzana była polska gospodarka.

* S. p. X. Władysław hr. Tyszkiewicz, sya hr. Władysława (z linii Białopolskiej) i Maryi z Krzyżanowskich, misyonarz, zmarł w Silver-Lake, w Ameryce. R. i. p.

* W Szpandawie wywołało wielkie wrażenie następujące zajście. Lekarz fabryczny przy królewskiej giserni dział dr. Hahn otrzymał od dyrektora polecenie, żeby rewidując pod względem zdrowotnym zgłaszających się do fabryki robotników, wybierał tylko samych silnych i zdrowych, ponieważ z powodu wielce ciężkiej i natężonej pracy zbyt wielka liczba robotników podlega chorobom. Nakaz ten spełniał wspomniany lekarz bardzo sumiennie, wskutek czego wielu robotników z powodu słabiej konstytucji nie otrzymało zatrudnienia w giserni. Oddaleni robotnicy, czując się pokrzywdzonymi, nasyłają za to do doktora Hahna listami, w których mu grożą śmiercią, jeżeli wrócić mia to nie opuścić: sztylet na niego już jest wyostrzony i przy najbliższej sposobności zostanie nim przesyty, ponieważ wielu ludzi pozbawił chleba. W celu wykrycia autora tych listów przesłuchiwała policja różnych robotników i porównywała ich pismo z pismem listów.

* Osobliwy powód do urlopu. „Preuss. Lehrertg.“ opowiada: Do kancelarii cesarskiej nadszedł niedawno list, skreślony przez 12-letnią dziewczynkę, siostrzenicę pewnego nauczyciela, który właśnie odbywa doroczne ćwiczenia wojskowe, jako rezerwista. Dziewczynka prosiła, aby cesarz uwolnił zaraz wujka z wojska, bo ona z Ameryki umyślnie do Niemiec przybyła, aby wujka zobaczyć i gdy go nie ujrzy w rodzinnej wiosce Rixdorfu, wyjeżdża nieopieczona. Już w Ameryce mówiono jej w szkole, iż cesarz niemiecki jest tak dobry, że on już tę bagatelkę dla niej z chęcią uczyni. Tymczasem w Rixdorfu mówią, że wuj tak prędko nie wróci. List, napisany po angielsku, dostał się do cywilnego gabinetu cesarza, który podczas nieobecności monarchy ma prawo zatwierać drobne, pilne prośby. Gabinet ten więc wysłał list dziewczynki do ministerjum wojny, które ze swęj strony postarało się o odszukanie wujuszka. W komendzie oświadczonego odszukaniem, iż może ćwiczenia odbyć w roku przyszłym lub teraz zaraz prosić e urlop, dla widzenia się z siostrzenicą z Ameryki. Oryginał listu i raport o załatwieniu sprawy, poszedł za cesarzem do Bergen.

* Katastrofa na morzu Czarnem. Czytelnicy wiedzą z telegramów naszych o wielkiej katastrofie, jaka miała miejsce w pobliżu Odessy na falach morza Czarnego.

Parowiec „Włodzimierz“ płynąc z Sewastopola do Odessy ze 180 ludźmi na pokładzie uległ strasznemu wypadkowi. Podróżni doskonale byli usposobieni. Okręt się nie kołysał, nikt więc nie cierpiał na morską chorobę, każdy pełen wesołości, dzielił się z towarzyszami wrażliwym, jakie wywierało morze i cudne powietrze. Czas szybko upływał. Po herbatce i kolacyi pasażerowie spali się pokładni, zadowoleni z dnia przyjemnego.

Około godziny pierwszej po północy, pomocnik kapitana okrętu, Matwiejew, ujrzał w pobliżu parowiec nieoświecony. Za pomocą świstawki począł on natychmiast dawać sygnały. Nie pomogło: na nadpływającym statku nikt gwizdania nie słyszał.

Za chwilę statek włoski „Columbia“, wiozący zboże z Mikołajewa do Eupatoryi, najężdża na „Włodzimierza“, dziurawi go, potem się cofa.

Położenie parowca „Włodzimierz“ jest straszne: woda przez otwór zaczyna napieniać jego wnętrze. Pasażerowie, przebudzeni wstrząśnięciem statku, rzucają się na

